

nie, co chodząc często jakimiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki.

Ciągnęliśmy dawniej razem kałamaszki i bryczułki ¹⁾, ciągnęliśmy i ciężkie ładowne często błotem bryki — znane, stare, niezmeżalne konie!

Śmieszne, co?! Na gwiazdkę, mój drogi, przyjmij wraz z książką przyjaciela przyjaźń i serca całej rodziny.

Sulejówek, 24 grudnia 1924 r.

J. Piłsudski.

O Ż A R Ó W ²⁾

(29 grudnia 1924 r.)

Piłsudski napisał do tomu II «Wspomnień Legionowych» niżej przytoczone wspomnienie o skutkach, jakie dało niszczenie ziem b. Kongresówki przez wojska rosyjskie, podczas ich odwrotu w okresie letniej ofensywy państw centralnych 1915 roku.

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się rękopis tej pracy.

Tekst podajemy według t. II «Wspomnień Legionowych» str. 40—48.

Stanąłem kwaterą w Bidzinach ³⁾. Ładny dwór, miłe otoczenie. Właściciele ⁴⁾ są w jakimś pokrewieństwie z beliniakami, jak wiele z domów obywatelskich w Sandomierskim. Oprócz tego dwór jest nam wdzięczny. Nasze patrole ułańskie zbawiły dwór od zniszczenia. Dwór stoi niespalony dzięki krwi ułanów, którzy na polach bidzińskich stoczyli zwycięską potyczkę, spędzając kozaków, przykrywających początek palenia Polski.

Tak — palić mają Polskę Moskale, wycofujący się widocznie ku wschodowi. Patrole moje doniosły, że niedalekie miasteczko Ożarów jest spalone zupełnie, że ludność cała jest wygnana gdzieś na wschód i że kościół nie chciał się palić, więc go trzykrotnie naftą oblewano, by go zniszczyć. Linia na-

¹⁾ Aluzja do wspólnej pracy Piłsudskiego z Walerym Sławkiem w czasach przed niepodległością Polski.

²⁾ Ożarów, miasteczko w powiecie opatowskim, województwa kieleckiego, 23 kilometry na północny-wschód od Opatowa. W czasie ofensywy państw centralnych w roku 1915, I Brygada Legionów, ruszywszy z nad Nidy, po bitwie i dłuższym postoju pod Konarami, doszła w dniu 25 czerwca pod Ożarów.

³⁾ Bidziny — wieś i dwór, 6 kilometrów na południe od Ożarowa.

⁴⁾ Bilińscy.

sza stanęła przed Ożarowem, gdzie na ruinach miasteczka stoją forpocztę rosyjskie.

Wieczorem w Bidzinach zacicha życie. Sztab mój mieści się w oficynie, gospodarze dyskretnie pozostawili mnie samego. W parku i sadzie coś cicho szemrze, strzałów nie słychać na froncie, natomiast rozlega się zwykle wiejskie szczekanie psów. Można się zapomnieć, można myśleć, że się jest gdzieś u sąsiadów, dbałych o wygodę gościa. Przede mną stoi mocna herbata, jakieś ciasto na talerzyku — wojny jak gdyby w tej chwili nie ma, nic mi jej nie przypomina. W głowie jednak mam zamęt, nie mogę się pogodzić z kwietyzmem, gdy uparcie świdruje mi głowę pytanie — co znaczą właściwie te pożary, to palenie Polski?

Nie mogę znaleźć zadawalającej odpowiedzi na to pytanie i to mię dręczy i niepokoi. Najbardziej prawdopodobną hipotezą wydaje mi się dotąd, że jest to wysiedziana myśl jakiegoś bardzo głupiego «staeblera»¹⁾ rosyjskiego czy w Petersburgu, czy w kwaterze w. ks. Mikołaja, sztabowca, któremu w pamięci stały wzory, zaczerpnięte z «otieczestwiennoj wojny» 1812 r.²⁾ Wiem przecież, jak ta wojna uważana była za objaw patriotyzmu rosyjskiego i rozumu specjalnie wojskowego. Iluż poetów, nawet wielkich, ją opiewało! Przecież mnie w szkołach uczono lermontowskich wierszy:

*Wied' nie даром
Moskwa, spalonnaja požarom,
Francuzu oddana!...³⁾*

Gdzieś historia i dokumenty trochę inaczej o tym mówią, twierdząc, że pajacowaty Rostopczyn⁴⁾ uznał pożary w Moskwie jako swój czyn, gdyż była to praca zwyczajnych rozbójników i łupieżców. Lecz legenda zrobiła z tego nie tylko czyn wielkiego patriotyzmu, ale i czyn głębokiego rozmysłu, który jakoby wypędził Napoleona z Moskwy. Koń by się z tej mądrości śmiał!

¹⁾ Staebler — austriackie określenie oficera sztabu generalnego.

²⁾ Otieczestwiennaja wojna — wojna ojczysta, nazwa, używana w Rosji w odniesieniu do wojny 1812 roku, kiedy Rosjanie, cofając się w głąb swego kraju, — niszczyli zbiory i palili osiedla dla utrudnienia marszu i wyżywienia armii napoleońskiej. Po wkroczeniu Napoleona do Moskwy i ona również została spalona.

³⁾ Przecież nie darmo Moskwa, spalona pożarem, oddana Francuzowi — jest to cytat z bardzo popularnego w Rosji wiersza Michała Lermontowa — Borodino.

⁴⁾ Gen. Fiodor Rostopczyn przygotowywał obronę Moskwy w roku 1812.

Więc teraz jakiś inny pajac sztabowy z wielkiego patriotyzmu polsko-rosyjskiego zaśpiewał:

*Wiedź nie даром
Polsza, spalonnaja pożarom,
Niemcu oddana!...*

i z tą lekkomyślnością głupca zostały wydane rozkazy: palić, wysiedlać, zostawiać tylko pustynię! Brawo! Pustynia! Ładna pustynia! Jak okiem sięgnąć — pola i pola, na których czekające pracy żniwiarza stoją zboża, chylące ku ziemi dojrzewające kłosa. Przyjdzie po nie nie żniwiarz, co je siał, zostawione są one dla nowego pana, z tym, by nie dał już nic a nic pędzonemu gdzieś w świat siewcy. Zabraknie domów do mieszkania? Co za głupstwo dla wojska! Piękne, ciepłe lato jakby zaprasza do biwaku żołnierza. Zabraknie ludności na ziemi? Ale cóż to dla celów wojny Niemcom i Austriakom szkodzi? Niech sobie, może nawet lepiej, mniej kłopotów! I zresztą to spalenie doszczętnie udać się technicznie nie może, nawet gdyby zwożono na to pociągami specjalnymi naftę z Kaukazu. Kościół w Ożarowie trzy razy naftą oblewano. Wyobrażam sobie, gdyby tak zaczęto palić Warszawę, Lublin. Przecież to praca, którą wobec operacji wojennych przerywać trzeba w zależności od nacisku nieprzyjaciela.

W głowie mi się mąci, gdy myślę o tym. Ani rozumnego celu, ani dostatecznych środków do wykonania tego zamiaru nie widzę, tylko jakies bezecne znęcanie się nad niewolniczą ziemią. Wydaje mi się, że wszyscy zaborcy, którzy na naszej ziemi biją się obecnie, chichotać muszą rozkosznie, gdy Polska się pali. Żadnemu z nich to nie szkodzi.

Czuję jakby policzek na twarzy. Pali mię ta hańbiąca bezsilność nasza. Spędzą chłopków i baby nahajem, puszcza czerwonego koguta ¹⁾ i hulaj dusza bez kontusza — szeroka natura Wschodu! Dwór gdzieniegdzie wykupi się łapówką, tak samo, jak niektóre miasta czy miasteczka. Odpowie ten, kto najgłupszy lub najslabszy. Nie mogę sobie dać rady, gdy chodzę niespokojnie, ćmiąc papierosa za papierosem. Czy to głupi pomysł nowego bezrozumnego środka wojny, czy po prostu zwykle bezmyślne moskiewskie barbarzyństwo?

* * *

Noc spędziłem źle, nie daję sobie rady z tym nowym zjawiskiem. Chcę uniknąć rozmów, a wiem, że otoczenie — oficerowie, gospodarze domu, austriackie komendy — będzie py-

¹⁾ To znaczy: podpałą.

tało o zdanie, będzie żądało rozmowy na temat pożarów, a ja właściwie zdania nie mam. Zdecydowałem się jechać obejrzeć ruiny Ożarowa, leżącego tuż przed naszymi forpocztami. Rozkazy, które otrzymałem, mówią mi, że gdzieś na północy prowadzony będzie przez Austriaków atak; my właściwie zadania nie mamy — prawie dzień spoczynku dla mnie i dla wojska.

Siadam na kasztankę i jadę. Równia sandomierska, przecinana jarami. Gdzieś mającą słupy telegraficzne przy zupełnie nowej kolei, zbudowanej za drogie pieniądze i lichy, a oddanej do użytku wojska akurat na kilka dni przed wycofaniem się ku wschodowi¹⁾). Także pustynia! Ciepły, upalny dzień, wszędzie dokoła stoi niezżęta pszenica z ciężkimi złotymi kłosami. Drwi ze zniszczenia, uśmiechając się do nowych panów. Mijam jakiś drobny folwark — zdaje mi się, Wyszmontów — który jeszcze nie uległ zniszczeniu. Tu zatrzymuje mnie jakaś komenda — proszą, bym dalej nie jechał konno. Dawna, leniwie pracująca, tchórzliwa dywizja z korpusu Miszczenki gdzieś znikła z przed oczu, przed nami stoją grenadierzy moskiewscy²⁾). Ci pracują lepiej — ich patrole i posterunki badają dobrze okolice; słysząc od czasu do czasu karabinowe strzały do nieostrożnych i ciekawych legunów. Nie ma co robić, zsiadam z konia i idę w dal pieszo w kierunku Ożarowa, którego spalone mury widne mi już są od czasu do czasu, gdy wejść na szczyt jakiegoś sfałdowania terenu. Miedzą wśród zbóż wznoszą się zwolna ku małej placówce, leżącej na skraju pola i ukrytej w zbożu. Schylając się, układam się w zbożu i przygotowuję lornetkę, by obejrzeć Ożarów. Żołnierz — niewysoki chłopak — leży wśród porzucanych naboń koło mnie, ściskając w rękę karabin. Szepcze mi:

— Komendancie, tam za tym dużym kominem jest ich dwóch. Tu niedobrze, raz po raz strzelają.

Jakby na potwierdzenie słów, słyszę nad sobą cichy, melancholijny śpiew kuli. Ileż to razy słyszałem ten dziwny dźwięk! Zawsze myślę, że kula śpiewa o śmierci — śmierci człowieka, czy kuli, co legnie gdzieś, zaryta w ziemię. Śpiew łagodny, nie mogę go porównać z gwizdem czy świstem, tak, jak o nim mówią potocznie. Wydaje mi się zawsze, że kula śpiewa. Jest w niej i przy niej jakaś powaga śmierci, która może zmusza ludzi skłaniać przed nią głowę, tak, jak przed pogrzebem.

¹⁾ Mowa o linii kolejowej Ostrowiec — Tarnobrzeg, zbudowanej przez Rosjan w r. 1915.

²⁾ Naprzeciw I Brygady od marca do 24 czerwca 1915 występowała 83 rezerwowa dywizja z XXXI korpusu rosyjskiego generała Miszczenki, po czym na jej miejsce, po wycofaniu całego korpusu, weszła 3-cia dywizja grenadierów z XXV korpusu.

Tak i teraz w zbożu skłoniliśmy głowy, przyciskając je do ziemi. Powoli rozejrzałem się w sytuacji i dostrzegłem nieco w bok ode mnie wysunięte poza pole jakieś spalone domostwo, jakby przysiółek Ożarowa. Spytałem żołnierza, czy tam stoją nasi?

— Tak, Komendancie, tam stoi oficerska placówka.

Zdecydowałem się odejść stąd, gdzie przez zboże trudno obserwować. Zsunąłem się raczej, niż odszedłem, trochę na dół i na przełaj przez zboże, brnąc, jak w gęstej wodzie, w bujnej pszenicy, doszedłem do ruin kilku murowanych domów, o jakie pół kilometra odległych od samego Ożarowa. Usadowiłem się wygodnie i przez lornetkę zacząłem obserwować spalone miasteczko.

Miasteczko miało jeszcze niedawno, jak mi mówiono, kilka tysięcy mieszkańców. Stare miasto, prawie całe murowane, było teraz ruiną. Nie poddało się pożarowi w zupełności, jak widziane nieraz potem słabe drewniane budowy sadyb wiejskich. Przeważnie spaliły się tylko wewnętrzne urządzenia, mury jednak stały wzdłuż ulicy, idącej w głąb gdzieś ode mnie ku jakiemuś rozszerzeniu — prawdopodobnie rynkowi miasteczka. Domy-trupy świeciły na ulicę pustymi oczodołami — oknami bez szyb o czerniałych od dymu bokach. Gdzieś niedzie części murów spadły na ulicę, tworząc na niej rumowiska i zasłaniając jakieś dziwaczne szczyby i zazębienia, jak w starych zamczyskach.

Z tego oddalenia Ożarów wyglądał piękniej, niż był może za życia. Przypominał jakąś umarłą dawno siedzibę ludzką, którą upiękksza nie tylko kapryśna rzeźba czasu, strojąca mur w koronki i nieoczekiwane załomy, lecz i groza oraz powaga śmierci, śmierci nie ludzi, lecz i wiekowych wysiłków, i długiej a wytrwałej pracy. Obserwowałem długo, myśląc wciąż: po co? na co? Nie pod celową pracą wojny, szukającej zwycięstwa potęgą ognia z dział, zginął Ożarów, lecz z jakiejś dzikiej, bezmyślnej zabawy w pustynię. Gdy po kilku dniach maszerowałem spokojnie z wojskiem przez ulicę Ożarowa, którą oglądałem uprzednio przez lornetkę, nie zatrzymała mnie rzekoma pustynia nie na dzień jeden, lecz nawet nie na minutę.

Po co więc i na co?

*
*
*

*E pur si muove!*¹⁾ A jednak jest i daje się spostrzegać wpływ tego barbarzyńskiego aktu palenia Polski dla jakichś

¹⁾ A jednak porusza się! — powiedzenie Galileusza, który, wezwany przed sąd inkwizycji za napisanie dzieła «Dialogo», opowiadają-

wielkich strategicznych korzyści. Wpływ — ale jaki? — akurat odwrotny chyba, niż tego spodziewali się podpalacze! Czuję to, gdy mówię z ludźmi o tym. Dodam od razu, że gdym wkrótce potem Wisłę przeszedł, by w składzie innej armii iść¹⁾ na północ przez Lubelszczyznę ku Lublinowi, odczułem to już zupełnie wyraźnie. Zaczyna zanikać ten, tak mi znany, zaimek «nasz».

Z tym «naszym» przeżyłem sam w sobie zabawną, chociaż dużo mnie kosztującą, ewolucję uczuć i myśli. Spotkałem się z tym zaimkiem w ustach włościan wszędzie. W Królestwie mówiono o rosyjskim wojsku, że jest «naszym». Mówiono w ten sposób: «nasz» już poszedł, «nasi» tu wróca. Ba, nawet wtedy, gdy ostrzegali mnie przed Moskalami, gdy mi opowiadali o nich szczegóły, gdy mówili o nich niechętnie — i wtedy używali przez przyzwyczajenie «nasz», «nasi». Odwrotnie — w Galicji mówiono tak samo o wojsku austriackim. Tam żołnierz austriacki był «nasz», wojsko austriackie było «nasze». Niekiedy dla lepszego wytłumaczenia dodawano w Królestwie: «ten ruski», w Galicji: «cesorski». Byłem na razie w początku wojny wściekły na ten niewolniczy zaimek; wydawał mi się on czymś wstrętnym i oburzającym, jakimś świadectwem spodlenia i znikczemnienia Polski.

Może do czasów ożarowskich jedynym wyjątkiem było Podhale, gdy w długich moich tańcach przed wielką bitwą pod Limanową²⁾ przemaszerałem w okolicach Limanowej i Nowego Sącza³⁾ prawie wszystkie wsie i drobne miasteczka tej okolicy. Tam jedynie do chwili spotkania ożarowskiego poza-
rów tym «naszym» byłem ja z moimi kilku batalionami. Dawano mi tak chętną i tak narażającą siebie pomoc, że zawsze z rozrzewnieniem wspominam te ciężkie zimowe dni, gdy czułem wspólne z otoczeniem życie. Wojska austriackie nazywano «austryjoki» albo «cesorscy», przeciwnicy byli «moskale» i «kozacy», my zaś byliśmy «nasi» i «strzelcy», nawet nie «leguny» — z czego zresztą i ja, i moi żołnierze byliśmy niezmiernie radzi. Pamiętam, jak byłem zdumiony i rozrzewniony, gdy w prostej chacie góralskiej, w biednej okolicy, gaździna za nic przy-

cego się za teorią Kopernika, i zagrożony torturami, wyrzekł się teorii Kopernika o ruchu ziemi. Po rozprawie jednak miał zgębniony Galileusz oświadczyć: «E pur si muove!»

¹⁾ Przejście przez Wisłę I Brygady nastąpiło dnia 7 lipca 1915 r. pod Rachowem. I Brygada weszła wtedy w skład X korpusu armii austriackiej.

²⁾ Mowa o bitwie pod Limanową dnia 8. XII. 1914 r., w której wojska austriackie pobiły Rosjan.

³⁾ W końcu listopada i w grudniu 1914 r.

jąć nie chciała żadnej zapłaty za produkty, które dla siebie i swej adiutantury wzięłam. Co prawda, głównymi przedstawicielami Austrii były wojska węgierskie, z którymi często nikt nawet dogadać się nie mógł, a które nieraz ciężko dawały się we znaki mieszkańcom własnego «Vaterlandu» ¹⁾.

Przyzwyczailem się potem do tego zaimka. Z zawilej psychologii chłopskiej wyłowilem wreszcie prostą myśl, która polegała na konsekwencji faktu, że parobczaki poszły do jakiegoś wojska, które przez to stało się «naszym».

Jeszcze niedawno słyszałem zabawne określenie i rozumowanie. Gdyśmy w maju wymaszerowali naprzód za cofającymi się Moskalami z nad Nidy, otrzymałem rozkaz, by przygotować się do ataku na nowe pozycje nieprzyjacielskie, wybudowane w okolicach Staszowa ²⁾. Były rozdane szkice tych pozycji, zrobione ze zdjęć lotniczych — nowość w ówczesnych czasach — i moja Brygada otrzymała wyraźny odcinek dla przypuszczalnego ataku. Rozkazy co do ataku brzmiały nieco chwiejnie — byliśmy, co prawda, na tym odcinku frontu względnie słabi, a pozycje wydawały się mocno i solidnie zbudowane. Okazało się jednak, że cofający się nieprzyjaciel nie bronił tych pozycji wcale i wysłani naprzód moi ułani spędzili łątwo słabe ariergardy kozackie, zajmujące okopy za silnymi drucianymi przeszkodami. Gdym oglądał te fortyfikacje spotkałem paru niemłodych włościan, z którymi nawiązałem rozmowę.

— Nie wrócą już «nasi», panie, — kiwając głową, mówił mi sędziwy gospodarz — nie wrócą już!

— Dlaczego? — pytałem, zdumiony tym po raz pierwszy usłyszonym proroctwem.

— Ależ, panie, — machnął mi pogardliwie ręką — tyle pracy, całą zimę kopali, tyle lasu zepsuli, tyle drutu nakręcili i poszli sobie, nie bronili się wcale. Nie wrócą «nasi», nie wrócą...

W tym sądzie nie słyszałem i nie odczułem ani cienia goryczy, ani cienia zawodu.

A teraz słyszę ten sąd inaczej brzmiący. Gdy rozmawiam z ludźmi, zaimek «nasz» niknie najwidoczniej w świecie. Teraz jest to «łajdak» i jest to, jak zwykle «kozak», na którego głowę tradycyjnie w Polsce łatwo się zwała wszystko to, co wstrętne czy barbarzyńskie; jest to wreszcie «zbój», «świnia», czy inne jeszcze jakie wyzwisko. Nikt zrozumieć nie może, dlaczego niedalekie stąd wioski, o dzień marszu na zachód oddalone, nie-

¹⁾ Ojczyzny.

²⁾ Miasto w pow. sandomierskim (woj. kieleckie), nad rzeką Czarną.

tknięte zostały klęską, dlaczego właśnie Ożarów i okolica nawiedzone zostały przez tego «łajdaka».

Zastanawiałem się i ja nad tym początkowo, rozpytując się, czy może ludność swoim zachowaniem dała jaki po temu powód. Odrzuciłem jednak tę hipotezę, gdy wszyscy inteligentniejsi i więcej wiedzący stwierdzili mi, że jest to nowy rozkaz i tyczy się całej Polski, która, jak myślę, ma być tą obszerną Moskwą, co

*...nie darom
spalonnaja pożarom
Niemcu oddana...*

Więc skutek widoczny jest: jakieś psychiczne przesunięcie się zaimka. Zaczynam się uśmiechać, myśląc o tym. Jeden z panów Polski odchodzi widocznie, wyrzeka się swej zdobyczy i utrzymać jej nie może. Czy to ułatwi, czy utrudni stosunek do nowych panów — Niemców i Austriaków? I czy to ułatwi, czy utrudni nasze życie — legunów I Brygady — tego małego chochlika, «ducha wiecznego rewolucjonisty»?¹⁾ Tym kończyłem swoje rozmyślenia, bo wojna wołała o swoje prawo. Sulejówkę, 29 grudnia 1924.

**DEDYKACJA NA EGZEMPLARZU KSIĄŻKI «ROK 1920»
OFIAROWANYM ALEKSANDROWI PRYSTOROWI
(6 stycznia 1925 r.)**

*Dedykację podajemy według tekstu drukowanego w t.
VIII «Pism — Mów — Rozkazów», zgodnego z oryginałem na
egzemplarzu książki.*

Kochany Olku!

Nie dla starej przyjaźni, lecz dla honoru służby ze mną, Kolego, ofiarowuję Ci tę książkę, pierwszy płód mózgu, pracującego nad prawdą o wojnie i pierwszych dniach Polski. Byłem tam Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem. W tych zawilych, a tak brudnych, tak wściekle brudnych stosunkach wojna na chłodny rozum musiała być przegrana. Mówiłem to sobie tysiące razy, gdym obiektywnie i chłodno szanse swoje i Polski rozważał. Rok kryzysu, 1920 rok, prawie to udowodnił, prawie pokazał, gdzieśmy właściwie stali ze swym rodzimym brudem i brakiem honoru służby, a z nadmiarem hańby służby sobie tylko lub jedynie jakimś brudnym obliczeniem na rzecz mafii tej czy innej, szukającej jakąś bandycką drogą zysku i władzy.

¹⁾ Słowacki: Do autora «Trzech Psalmów».

W tych warunkach okręt państwa w stanie wojny często podlega katastrofom i bez masztów i żagli jest właściwie rozbitkiem, oddanym prawie na łaskę fal i wiatru. I wtedy wszystko zależy od kapitana-sternika, jego woli, jego nerwów i jego serca. Załoga czy pasażerowie albo są balastem i przeszkodą, albo pomocą. Wśród załogi naszego okrętu byłem tym kapitanem-sternikiem, a w niej miałem zaledwie kilku ludzi, których przy analizie nazywam «*équipe de la volonté du chef*»¹⁾ — zaledwie kilku²⁾! Kilku tylko ufałem bezgranicznie, że ani mnie i moich tajemnic nie sprzedadzą dla zysku i władzy, ani przyczynią się do osłabienia woli czy nerwów, ani wreszcie swoją niedostatecznie udolną pracą nie wywołają z mojej strony nadmiaru pracy i nadmiaru nerwowego wysiłku. Bronieś mej woli, Kochany Kolego, wszędzie i zawsze, z zupełnym zapomnieniem o sobie, dla dzieła zwycięstwa, stawałeś wszędzie, gdzie Cię posłałem, znosząc wszystkie ciężary moralne, które na Cię spadały, bez skargi i szemrania, tak, jak znosisz, niestety, i teraz często następstwa Twej honorowej służby.

Z wdzięcznym sercem posyłam Ci swoją pracę, prosząc Cię przyjąć jako upominek i chęć serdecznej z Twej strony pamięci o człowieku, który, patrząc na brudy i zdrady polskie, szukał w ręku bata, mogąc go mieć, najczęściej wtedy, gdy brud i zdrada dotyczyły zbrodniczą ręką nie mnie, lecz Was, tej «*équipe de la volonté du chef*» podczas burzy i zeglowania bez masztów i żagli po rozszalałym morzu.

J. Piłsudski.

Sulejówek, 6 stycznia 1925 r.

DEDYKACJA NA EGZEMPLARZU KSIĄŻKI «ROK 1920»
OFIAROWANYM BOLESŁAWOWI WIENIAWIE-DŁUGO-
SZOWSKIEMU

(6 stycznia 1925 r.)

Dedykację podajemy według tekstu drukowanego w t. VIII «Pism — Mów — Rozkazów», zgodnego z oryginałem na egzemplarzu książki.

Kochany Wieniawo!

Szaleńcze, co uzdę starasz się nakładać sam sobie, nie dla starej przyjaźni, lecz dla honoru służby ze mną, Kolego, ofia-

¹⁾ Zespół wykonujący, realizujący wolę wodza.

²⁾ Aleksander Prystor w okresie bitwy warszawskiej był najbliższym towarzyszem Piłsudskiego, pełniąc formalnie funkcje oficera do specjalnych poruczeń.